

Co to jest do cholery miłość?

Miłość potrzebna jest do życia każdemu człowiekowi. Powiadają, że ona uskrzydla, dodaje sił i pomaga przezwyciężyć zło. Miłość jest jak narkotyk. Na początku odczuwasz euforię, poddajesz się całkowicie nowemu uczuciu. A następnego dnia chcesz więcej. I choć jeszcze nie wpadłeś w nałóg, to jednak poczułeś już jej smak i wierzysz, że będziesz mógł nad nią panować. Myślisz o ukochanej osobie przez dwie minuty, a zapominasz o niej na trzy godziny. Ale z wolna przyzwyczajasz się do niej i stajesz się całkowicie zależny. Wtedy myślisz o niej trzy godziny, a zapominasz na dwie minuty. Gdy nie ma jej w pobliżu - czujesz to samo, co narkomani, kiedy nie mogą zdobyć narkotyku. Oni kradną i poniżają się, by za wszelką cenę dostać to, czego tak bardzo im brak. A Ty jesteś gotów na wszystko, by zdobyć miłość.

Co gdy stracimy tę miłość?

Są tacy, którzy uciekają od cierpienia miłości. Kochali, zawiedli się i nie chcą już nikogo kochać, nikomu służyć, nikomu pomagać. Taka samotność jest straszna, bo człowiek uciekając od miłości, ucieka od samego życia. Zamyka się w sobie. Kochać to także umieć się rozstać. Umieć pozwolić komuś odejść, nawet jeśli darzy się go wielkim uczuciem. Miłość jest zaprzeczeniem egoizmu, zaborczości, jest skierowaniem się ku drugiej osobie, jest pragnieniem przede wszystkim jej szczęścia, czasem wbrew własnemu.

A on?

On obalał wszystkie te wszystkie popiepszone opcje. Był egoistą i był cholernie zaborczy. Bo dlaczego Daniel miał mu oczyszczać barek, jeśli mógł to robić sam? Chce się napić to nich sobie kupi! Miłość? Błagam, no! Takim uczuciem obdarowują rodzice dziecko... Jaaaasne... Jego kochani „rodzice” namiętnie obdarowywali go swoją obecnością zawsze zakrapianą alkoholem.. Ach, jakie to czułe z ich strony... W każdym człowieku jest cząstka ciepła. Możliwe, mu zawsze jest ciepło, gdy napije się Whisky... Mmmm, wtedy to mu jest nawet gorąco. Nie wspominając o naprawdę gorących nocach z jakąś kobietą.

Teraz leżał sobie na łóżku w prywatnym, hotelowym pokoju. Och, ojczulek się postarał... Pokazał właśnie swoją miłość do wydawania pieniędzy. Ależ on to kochał. Tak samo jak znajdowanie się w centrum uwagi. Hah! Wielki biznesowy złodziej fundatorem pomocy szkolnych do szkoły dla niepełnosprawnych dzieci! Idealny nagłówek dla brukowców! Paradoks to dwa końce tej samej prawdy. I on to wiedział najlepiej.

Popijał spokojnie whisky i zastanawiał się. Myślał o wszystkim i o niczym. O wszystkim, na przykład o meczu piłki nożnej i o kolejnej wizycie w domu uciech publicznych. O niczym, na przykład o tej chorej miłości, której nie potrafił zrozumieć. Podniósł się z łóżka podchodząc do okna. Przed nim rozpościerał się naprawdę piękny widok. Księżyc oświeślał błonia, odbijając się w lustrzanej tafli jeziora. Drzewa rzucały cienie, które tańczyły ze sobą, uciekając przed ciemnością. Spojrzał na skraj hotelowego parku. Wtedy ujrzał cień, który zdecydowanie nie rzucało żadne drzewo. Na jednym z kamieni przy brzegu jeziora siedziała jakaś postać. Wiatr rozwiewał jej długie włosy, a księżyc oświeślał ją niczym reflektor aktora na scenie.

Coś kazało mu pobiec w tamto miejsce, by po prostu usiąść z boku i dotrzymywać towarzystwa ta-

jemniczej postaci. Pokręcił głową nad swoją głupotą i dopił bursztynowego płynu z kieliszka. Ostatni raz spojrział w okno. Nie zauważył nikogo. Przetarł oczy, lecz to nie dało pożądanego efektu. Kamień stał samotny, a księżyc urażony schował się za chmury. Rzucił się na łóżko rozmyślając o Tej osobie. Wtulił twarz w poduszkę próbując, zapomnieć. Jednak nic to nie dało.

~*~

Kolejnego wieczoru usadowił się na parapecie okna z alkoholem w ręce. Przez cały dzień myślał tylko o Niej. Na spotkaniach w sprawie rozbudowy inżynierii wodociągowej był obecny tylko ciałem i nie pamiętał ani jednego postanowienia związanego z tym przedsięwzięciem. Nie wiele go to obchodziło, ale współpracownicy mieli mu to za złe. Znalazł się w upragnionym miejscu. Na balkonie hotelowego pokoju naprzeciw tajemniczego jeziora. Poczuł najczystsze rozczerowanie, gdy odkrył, że kamień jest pusty. Zaschło mu w gardle, a w żołądku pojawił się olbrzymi głaz. Jednak nie zrezygnował z dalszego obserwowania.

Gdzieś w środku czuł, że Ona jeszcze przyjdzie.

Miał nadzieję, że Ona go nie zawiedzie.

Po dwudziestu minutach przed oczami zamajaczył mu ledwie widoczny cień.

Księżyc nie wysiłał się zbyt, więc to on musiał wyteńczyć wzrok.

To była ona... Na pewno! Poczuł jak dziwne ciepło rozplywa się po jego ciele. Był Jej wdzięczny, że się pojawiła... Była jedną z niewielu osób, które nie zawiodły jego zaufania. Obserwował ją z pięknie przyozdobionego balkonu, a jego chęć, by pobiec do niej była coraz silniejsza. Patrzył jak zrzuca z siebie ubrania i powolutku wchodzi do wody. Jezioro przyjmowało każdy fragment Jej ciała, owiewając swoją mrocznością. Zahipnotyzowany wodził za nią wzrokiem nie mogąc przestać. Po chwili wyszła z wody i opatulając się swetrem ruszyła w stronę parku. A on siedział tak na tym parapecie wpatrując się w błyszczącą taflę jeziora. Po godzinie zmorzył go sen.

~*~

Tak, obiecał sobie, że dzisiaj nie stchórzy. Nie! Cofnij! On nie tchórzył! Tacy jak on, nie znają takiego określenia. On po prostu czekał na odpowiedni moment i stwierdził, że to jest właśnie ta chwila! Dzisiaj pójdzie się z nią spotkać.

O 20.00 Był już gotowy. Wypatrywał w oknie „znaną” postać. Po chwili znalazł Ją, w tym samym miejscu. Czyli siedzącą na kamieniu przy jeziorze. Zerwał się z miejsca i pogonił w stronę głównego wyjścia. Po 10 minutowym maratonie, gdy był przy ścieżce prowadzącej do jeziora, dopadła go swoista obawa. A co jeśli się spłoszy? Przestraszy się i więcej Jej nie zobaczy? Jednak, gdy zauważył Ją wszystko odeszło w zapomnienie. Podeszedł bliżej, ale Ona nie zwróciła na niego uwagi. Usiadł koło Niej i wpatrywał się w to samo miejsce, co Ona. Obserwowali magiczny taniec tafli wodnej, odpędzając wszelkie myśli. Tak siedząc, w bezruchu i ciszy, pierwszy raz w życiu poczuł się na miejscu.

Obydwoje milczeli, jednak żadne z nich nie czuło potrzeby, żeby mówić. Rozumieli się bez tego. Po dwóch godzinach poczuł, że powinien już się zbierać. Lecz to ona pierwsza podniosła się i spojrzała na niego. Patrzyła na niego tym swoimi dużymi, brązowymi oczami i wyciągnęła rękę w jego kierunku.

Sięgnął po nią i wstał. Szli za rękę aż do rozdroża ścieżek. Wtedy delikatnie wyrwała rękę i bez słowa odeszła. Zostawiła go samego. I wtedy zaczął padać deszcz, a on poczuł niesamowitą pustkę.

~*~

To był jego rytuał... Zaczął normalnie funkcjonować, a wieczorami siedział na kamieniu z Nią. Nie zamienili ze sobą nawet słowa, a on czuł, że mógłby zrobić dla Niej wszystko. Wiatr targał ich włosami, a księżyc ponownie wyjrzał zza chmur, ciekawy odgrywanych ról. Tym razem to on pierwszy wstał, podciągając ją do góry. Spojrzała na niego szklanymi oczami. Zawsze, gdy w nie patrzył, miał wrażenie, że trzyma w rękach laleczkę z porcelany. Była taka delikatna, idealna i tajemnicza. Nie zdawał sobie sprawy, że to jest zbyt proste...? By było prawdziwe... Dotknął jej białych policzków i przybliżył usta do Jej. Musnął je delikatnie. Nie chciał jej spłoszyć. A miał wrażenie, że jeśli zrobi coś nie tak to ona po prostu zniknie lub rozsypie się. Oddała pocałunek, po czym odsunęła się od niego. Stała na palcach, by mógł ją usłyszeć.

- Znajdziesz mnie tam, gdzie mrok tworzy świat.- Szepnęła i uciekła.

~*~

Siedział samotnie nad brzegiem jeziora. Nie było Jej. Nie przyszła. I to nie pierwszy raz, gdy zostawiła go samego sobie. Zagubionego i niechcianego. Nie widział jej już od tygodnia. To tak, jakby rozplynęła się w powietrzu. Przeczesywał cały hotel, miasteczko, park i okolice. Ale nigdzie Jej nie znalazł. Siedząc tak rozpamiętywał codziennie od nowa wszystkie spotkania z Nią. Te piękne oczy, delikatne usta...

I wtedy coś go natchnęło. Jej ostatnie słowa. „Znajdziesz mnie tam, gdzie mrok tworzy świat.” Już nie mógł tego znieść. W głowie huczały mu tylko te słowa. Po chwili zaczął obserwować błyszczącą taflę wody. „Gdzie mrok tworzy świat”? Wszystko zaczęło się układać w całość. Podniósł się z miejsca i melancholijnie zaczął zrzucać z siebie ubrania..., Gdy pozbył się już wszystkiego. Zanurzył się w lodowatej toni. Płuca domagały się przypływu powietrza, ale on nie zwracał na to uwagi. Spokojnie wypuszczał ostatnie hausty powietrza, wsłuchując się w ciche szepty. Tak, ktoś do niego szeptał. Ona do niego szeptała. Wołała go, by do niej przyszedł. A on jak ostatni naiwny słuchał się Jej. Oczy robiły się coraz bardziej ociężałe. Chęć odpłynięcia na tamten świat była zbyt wielka. Nie opierał się, chciał być już tylko z nią.

~*~

A Ona stała nad brzegiem jeziora. Patrzyła jak spod tafli jeziora wypływają ostatnie bąble powietrze. Z fascynacją obserwowała jak ciało chłopaka spokojnie to opada na dno, to wraca na górę. Spojrzała na oświetlony, hotelowy budynek i uśmiechnęła się delikatnie do siebie. Udało jej się. Kolejny raz. Spokojnie wyrzuciła ubrania chłopaka do wody i usiadła na swoim kamieniu. Czas na następną ofiarę. Bo po zmroku było ich najwięcej. Najwięcej zagubionych, samotnych duszyczek, które ona ratowała przed samotnością.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tori_19, dodano 06.03.2017 18:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.